

Wojna polsko-ruska dramat, Polska 2009

reż. Xawery Żuławski

wyk. Borys Szyc, Sonia Bohosiewicz, Anna Prus, Dorota Masłowska, Magdalena Czerwińska, Roma Gąsiorowska, Michał Czernecki, Ewa Kasprzyk

DYSTR. DVD: EPEL POL DISTRIBUTION (108 MIN.)

Mam taką dziwną przypadłość, która nie pozwala mi zachwycać się pisarzami, muzykami bądź gramiami, które są masowo uznawane za wybitne. Głucha jestem na wszystkie zachwyty, ohy i achy wielbieli. Awersję mą wyrażam też totalnym banem na wszelkie informacje o „cudownych” nowościach. Mainstream jest poza mną. No, prawie poza mną... Nie ukrywam więc, że kiedy zdecydowałam się *Wojnę*... obejrzeć, zrobiłam to z obawą. Do Masłowskiej po lekturze miałam wciaż, ogólnie mówiąc, stosunek mieszany, bo nie dostrzegałam jej talentu, nowatorskiego, hip-hopowo-dresiarzkiego języka, zabawy formą i treścią. A tu taka konsternacja... Film mnie pozytywnie zaskoczył. Chyba dzięki temu, że wreszcie twórczość Masłowskiej doceniłam. Słowa, które na papierze były dla mnie przezroczyście, wypowiedziane głośno stały się wreszcie ciałem. Z dużą rozkoszą stwierdzam, że nie dość, iż panią Masłowską w filmie słyszałam – choć szepcąc mówiła – to na dodatek jeszcze mi się dialogi podobają. I to nawet nie takie, jakie to bywają w polskim kinie, bo bardzo niedobre nie były – wręcz odwrotnie. A fraza „co, k...a!” – wielokrotnie powtarzana, miała niepowtarzalny urok (powala na kolana zwłaszcza odwrotnie proporcjonalny stosunek ilości użytych słów do treści, które ze sobą niosą).

Ekranizacja, podobnie jak książka, podzieliła odbiorców. Nie ma stanu pośredniego – albo nas zachwyci, albo zniechęci. Właściwie nie wiadomo, czy Silny w swoich ortalionowych spodniach w paski jest pełen refleksji, czy jego zachowanie wynika raczej z dresiarzkiej indolencji. Niełatwo nam wyrobić sobie opinię o bohaterach, ogarnąć fabułę czy znaleźć sens, jakiś uniwersalny klucz do filmu i książki. Zresztą, nie chodzi tu przecież o sferę fabularną, bo tej w filmie raczej nie ma. Całość tworzy zbiór epizodów, między którymi pojawia się także postać samej Masłowskiej. A wplecenie w świat głównego bohatera wątków autobiograficznych z życia autorki – majstersztyk, szczególnie wypowiedziane podwójnie słowa: wymyślane w głowie Masłowskiej, powtarzane przez nią dość beznamiętnie, a potem przez Silnego, już



z całą siłą i mocą. Właściwie wszystko funkcjonuje tu na granicy rzeczywistości i kreacji – i literackiej, i filmowej. Fikcja, twórcza świadomość języka połączona z potocznym, przerysowanym do granic absurdu stylem wypowiedzi, mieszasz postaci, osobowości, czasu... Wszystko jest wymyślone, czasem bełkotliwe, ale nie traci na wiarygodności. Masłowska ślizga się po polskich stereotypach, wybebesza polskoojczyźniane mity narodowe i wymachuje ich strzępami jak tytułową flagą, świadomie konstruuje postać bohatera, bawi się nią, bawi się tworzeniem. Wkracza w wymyślony świat w najmniej spodziewanych momentach. Świetnie też ucieleśnia nasze lęki przed obcymi za pomocą Ruskiego. A staje się nim każdy, kto jest inny, spoza ekipy. Ruski to wróg – niezależnie czy realny, czy fikcyjny. To ten, komu się powiedo, kto odstaje od nie-realnego, narkotycznego świata bohaterów. To wreszcie obelga. Równie dobrze może stać się synonimem pedała, Murzyna czy Żyda. Interpretacja dowolna – to obcy, więc nieistotne, kim jest w rzeczywistości.

I jeszcze słowo o grze aktorów. Posłuszę się małą historią z życia wziętą. Znajoma, zachęcona pozytywnymi recenzjami, poszła na *Wojnę*... do kina. O tym wydarzeniu dość długo jednak nie chciała ze mną rozmawiać, bo... siedziała w sali z chłopcami takimi jak nasz bohater, którzy ciągle krzyczeli: „Dajeeesz Silnyyy, dajeeesz!”. Najwidoczniej nie przedarli się przez pierwszą warstwę filmu, ale to nie jest w tym przypadku ważne. Ważne uwagi jest to, że dla nich Silny był lustrem, nie zauważyli zarysowań czy krzywego odbicia. Uwierzyli mu, a tym samym Masłowskiej i Żuławskiemu. Przekonała ich kreacja bohatera, dla uwiarygodnienia której Szyc wygolił włosy, rzęsy i brwi, przypakaował na siłowni i przytępił niczym genialny Robert De Niro w genialnym *Wściekłym byku* Martina Scorsese... I prawdziwie fenomenalnie zagrał. Ale to Natasza, grana przez Sonię Bohosiewicz, dla mnie wymiatała, szczególnie w scenie tornada w jej wykonaniu, uwieńczonego wciąganiem czerwonego barszczu w proszku... Tym bardziej że aktorkę znam z nieco innych filmów i odrobinę bardziej „ogarniętych” postaci...

Masłowska była dla mnie jak bomba z opóźnionym zapłonem. Znalazła razem z Żuławskim porządek w chaosie. Oboje z pozornego braku logiki stworzyli balladę dresiarzką, pokazali historię krwistą, mięsistą, choć nienamacalną. Cóż można dodać? Klasycznie nie jest i nie będzie. Przyjmijmy tę zasadę a priori, no bo co innego możemy zrobić, kiedy na warsztat idzie dzieło pozbawione tradycyjnej narracji, a twórcą nowego staje się reżyser *Chaosu*? Bądźmy poważni – zobaczymy hard core w *Klanie*...

ANNA MILCZAREK